

Wstydlive słowo

25 kwietnia 2018

Jest takie słowo we wszystkich słownikach, które pewnym ludziom nie może przejść przez gardło. Choć każdy ojciec i każda matka uczy dziecko posługiwania się tym słowem i objaśnia, dlaczego trzeba go użyć w jakiejś sytuacji, to w dalszym życiu zaczynamy się go wstydzić.

Tym wstydliwym słowem jest „przepraszam”. Wstydzimy się go używać, bo wydaje nam się, że przyznanie się do błędu lub winy, mogłoby podważyć nasz autorytet oraz zadrasnąć nasze ego, naszą dumę z siebie, co jak się zdaje jest jeszcze gorsze. Tymczasem obserwując zwykłych Anglosasów odnosimy wrażenie, że to słowo jest na stałe przyczepione do ugrzecznionej osobowości wyniesionej z domu, z dobrej szkoły i z obcowania z odpowiednimi ludźmi.

Przeciętny człowiek w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Australii obłudnie używa słowa „przepraszam” na każdym kroku, czasami po kilka razy w sytuacji wymagającej lub niewymagającej przeprosin. „Sorry” jest na każdych ustach tak samo często jak typowo polskie słowo k****, a może nawet częściej. Jednakże o ile Polak wraz z wiekiem używa słowa k**** coraz częściej (bo coraz lepiej rozumie co się wokół święci), tak Anglosas w miarę robienia kariery używa „przepraszam” coraz rzadziej.

Mam tu na myśli Anglosasów, do których nie zaliczam Amerykanów – z Anglosasami łączy ich jedynie język angielski, przerobiony na amerykańską modłę, zresztą. Anglosasi bowiem starają się przynajmniej zachować twarz i udawać w mowie i piśmie ugrzecznionych i dobrze wychowanych absolwentów jakiejś prywatnej szkoły średniej, w której chesne potrafi sięgać 25 tys. dolarów rocznie. Amerykanie nawet nie zamierzają udawać i nie interesuje ich zachowywanie twarzy, czyli liczenie się z tym, co ludzie powiedzą.

Słowo „przepraszam” znika ze słownictwa Anglosasa w momencie osiągnięcia szczytu kariery. Nie musi już płaszczyć się przed przełożonymi, przepraszaając za wszystko – teraz podwładni płaszczą się przed nim. Jeśli to jest prezydent, w oczach jego wyobraźni cały naród i tereny, na których ten naród żyje, są pod jego twardą zelówką. Przepraszać naród? Cóż za nonsens! Jeśli to jest prezydent imperialistycznego mocarstwa (czyt. USA), wydaje mu się, że jego władza jest nieograniczona i że jest panem życia i śmierci całego świata, dyktując każdemu z nich „amerykański styl życia”. Kto może ośmielić się zarzucić mu kłamstwa, zbrodnie, oszustwa i małwersacje? Przed kim ma się kajać i prosić o wybaczenie? Kogo ma przepraszać, skoro – jak mu się zdaje – nie ma już nikogo powyżej?

Zresztą to nie dotyczy tylko Anglosasów. Francuski prezydent nie ma zamiaru przeprosić Asada za bezpodstawne zbombardowanie Syrii ani za chamskie odebranie mu orderu Legii Honorowej. Co za ironia, że ktoś, kto stawia się na równi z Putinem, nie stara się nawet zrozumieć, że Putin na jego miejscu przeprosiłby kogo trzeba. Na tym polega wielkość Putina, który pod względem kultury i dyplomatycznego savoir vivre o niebo przerasta wszystkich swoich adwersarzy i „zachodnich partnerów”.

Tym bardziej wstydzi się przepraszać Mayowa, która o niczym tak nie marzy jak o przeskoczeniu swojej poprzedniczki, Margaret Thatcher (zwanej „wściekłą Małgością” przez jej dawnych poddanych), która zasłużyła się dla Wielkiej Brytanii napadem na argentyńskie Falklandy. Tamta też nie przepraszała nikogo – może za wyjątkiem królowej. Tym bardziej nie będzie przepraszał Trump, zapatrzony w siebie narcyz, który za wszelką cenę chce pokazać sobie i światu jaki jest ważny, potężny i wszechwładny. Wszyscy troje cierpią na ten sam syndrom – manię wielkości, nieomyłności i autorytetu, choć jak wiemy, są mali i omylni, a ich autorytet jest jakże często obśmiewany za ich plecami przez pracowników rządowych gabinetów oraz przez te resztki wolnych mediów, które považają

się mówić prawdę.

A jest za co przeproszać. Francja do tej pory nie przeprosiła Korei i innych krajów kolonialnych. Wielka Brytania nie przeprosiła jeszcze za kilka wieków kryminalnego kolonializmu oraz za ostatni swój wyczyn w Iraku, gdzie bez skrpułów i bez zwracania sobie głowy cywilami, w tym kobietami, starcami i dziećmi, na szeroką skalę stosowała zabronioną już wtedy broń chemiczną, którą nb. produkuje, składowuje i sprzedaje do dzisiaj.

USA nie uważa za stosowne przeprosić Japonii za dwie bomby atomowe zrzucone w dwa miesiące z okładem po oficjalnym podpisaniu pokoju. USA nie ma zamiaru przeprosić Korei i Wietnamu za bestialskie stosowanie napalmu i „pomarańczowego czynnika”. Czy jakieś państwo NATO-wskie przeprosiło kraje dawnej Jugosławii? Żaden z wymienionych krajów i wszystkie kraje NATO plus Izrael, nie mają zamiaru i nie muszą podporządkować się traktatowi zabraniającemu produkcji, składowania i stosowania broni bakteriologicznej i chemicznej. Do tej kategorii powinna się zaliczać amunicja ze zubożonym uranem, tak hojnie stosowana w Jugosławii i Iraku. Za to zakaz ten obejmuje takie kraje jak Rosja, Chiny, Iran, Północna Korea i Syria, czyli państwa wrogie „świętej koalicji”.

Wstydząc się przeproszać za swoje błędy i dyplomatyczne gafy, przywódcy wystawiają sobie odpowiednie świadectwo. Ażeby nie męczyć się wyartykułowaniem tego małego słowa, używa się wszystkich metod odwracania kota ogonem, a głównie korzysta się z usług mediów, które są od ostrego atakowania przeciwników oraz bronięcia przywódców, zamiatając ich kryminalne czyny pod dywan. W tym celu genialne mózgi mediów tworzą tysiące plotek, „fejków” i niezbitych „dowodów”, powołując się na sobie tylko wiadome „źródła”, aby ukryć „swoich” polityków, czyli tych, którzy im dobrze płacą w gotówce i w naturze.

Główni politycy brytyjskiego rządu gotują się we wrzątku od

dwóch miesięcy, próbując zakamufłować efekty swoich kłamstw i zbyt prędkiego języka. Skripalowice zostali przytruci koło południa, a już kilka godzin potem Boris Johnson i Mayowa zaraz za nim, rzucili tak poważną kalumnię na Rosję, że aż postanowiono wyrzucić 23 dyplomatów z rosyjskiej misji w Wielkiej Brytanii. Nie dość tego – zmuszono kilkadziesiąt krajów, które nie miały z tą sprawą nic wspólnego, aby wykazały solidarność i pozbyły się rosyjskich „szpiegów” ukrywających się w przebraniu dyplomatów.

USA zwielokrotniły tę liczbę (wiadomo: Ameryka First) do 60 osób, w tym 12 przedstawicieli Rosji w ONZ. Polska wymówiła pobyt 4 osobom, wysuwając się na czoło państw europejskich. Cała ta akcja odbyła się zanim jeszcze w Scotland Yardzie rozkręciło się śledztwo. Ten „fejk” nawet odkurzył nazwę śmiertelnej trucizny, brzmiącą z rosyjska „Nowiczok” (A-234), którą media rozszczękały na cały świat niespełna parę godzin po zdarzeniu.

A ostatnio okazało się, że niskie i wysokie komisje i laboratoria żadnego „Nowiczoka” nie znalazły, lecz coś innego o zupełnie innym działaniu. Mayowa od razu ucichła, zaś Johnson schował się gdzieś za jej plecami. Ani jedno, ani drugie nie odszczekało oskarżenia. W międzyczasie Białe Hełmy urządziły na przedmieściach Damaszku spektakl siejąc panikę z powodu rzekomego ataku chemicznego. W tydzień później, jak wiemy, koalicja trzech krajów: USA, W. Brytanii i Francji, napadła na Syrię, nie tylko nie czekając na przyjazd komisji ONZ, która miała potwierdzić lub zdementować kolejną zbrodnię Assada, ale jak już teraz wiemy, robiły to specjalnie, żeby opóźnić ich przyjazd na miejsce i móc oskarżyć Assada i Rosję o „posprzątanie po ataku”, czyli zatarcie śladów. Uwierzono bez zastrzeżeń Białym Hełmom, bo przecież to jest „nasza” organizacja i na naszym żołdzie.

Czy ci państwo nie uczyli się logiki w tych prywatnych, superekskluzywnych szkołach angielskich? A może te szkoły logiki nie mają w programie? Może byli akurat na wagarach?

Albowiem prosta logika mówi, że aby kogoś oskarżyć i ukarać, należy mu najpierw udowodnić zbrodnię. Anglosaska mentalność ukazana została w angielskiej książce dla dzieci „Alicja w krainie czarów”, gdzie właśnie apodyktyczna królowa postąpiła w sposób zaprzeczający jakiegokolwiek logice. Czyżby pan Johnson i pani May zdobyli swoją edukację na podstawie li tylko takich bajek? To może by tak wrócić do przedszkola i uzupełnić edukację?

Tych troje (z Trumpem włącznie) zdaje się nie pamiętać logicznej zasady, że gdy się raz powie kłamstwo i od razu nie zdementuje swojej pomyłki i nie przeprosi za sprawione zamieszanie, zazwyczaj brnie się dalej w coraz bardziej skomplikowaną i poplątaną sieć następnych kłamstw. Sprawa otrucia Skripalów zamiast się rozjaśniać i klarować, coraz bardziej się zaciemnia i gmatwa. I co najważniejsze, coraz wyraźniej (highly likely) wskazuje na specjalne służby angielskiego wywiadu i kontrwywiadu. Jakby nie było, Johnson i May poślizgną się na tej sprawie i ich kłamstwa i oszczerstwa zaważą na ich politycznych karierach. Czy ich to czegoś nauczy, to całkiem osobna sprawa.

To my wybieramy przywódców naszych krajów. To się nazywa „demokracja” i trwa dopóty, dopóki nie policzą głosów. Jednak już na drugi dzień po wyborach okazuje się, że żaden z nich nie ma zamiaru dotrzymać obietnic z kampanii wyborczej. „Demokracja” oznacza rządy narodu, zaś przywódcy mają się ograniczać wyłącznie do roli koordynatorów. Lecz w praktyce żaden z nich ani nie słucha głosu opinii publicznej, ani nie ma zamiaru wziąć go pod uwagę. A gdy naród wychodzi na ulicę, aby oznajmić wolę ludu (demos), wysyłają przeciw niemu uzbrojoną policję i wojsko. W ten sposób szlag trafia demokrację u samych korzeni pozostawiając jedynie nic nieznaczący papierowy slogan i śmieszne marionetki, które poważają się go głosić.

Ryba psuje się od głowy. Wybrany przywódca ma być wzorem wszelkich cnót ludzkich, aby mógł inspirować ludzi do

likwidacji wad. Częściej jednak zdarza się, że przywódca jest źródłem, wzorem zła i wtedy wszystko zaczyna śmierdzieć. Wtedy naród zaczyna się dzielić na grupy, obozy, partie i frakcje, pomiędzy którymi nie ma zgody. Taki naród jest jak armia w rozsypce – nigdy nie zdołała niczego dobrego.

Czy jest w obecnych czasach przywódca, którego warto naśladować? Jest tylko jeden – reszta to więksi lub mniejsi karierowicze i kanciarze, którym „przepraszam” nie chce się przecisnąć przez gardło.

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com